



## Niemcy i perspektywa powrotu Trumpa do Białego Domu

Jadwiga Kiwerska

W Niemczech, podobnie jak w wielu innych państwach europejskich, toczy się dyskusja nad przyszłością układu transatlantyckiego, wywołana zbliżającymi się wyborami prezydenckimi w Stanach Zjednoczonych i coraz bardziej prawdopodobnym zwycięstwem ex-prezydenta Donalda Trumpa. W przypadku Niemiec, które mają szczególnie złe doświadczenia z prezydenturą Trumpa, taka debata rozpoczęła się już w połowie ubiegłego roku, wpływając też na działania polityków zarówno rządzącej koalicji, jak i przedstawicieli opozycyjnej chadecji. Zdecydowane zwycięstwa Trumpa w dotychczasowych republikańskich prawyborach, a także jego ostatnia zapowiedź, że USA nie będą chroniły przez ewentualną agresją Rosji państw wydających zbyt mało na obronę, podważająca istotę art. 5 traktatu waszyngtońskiego, uczyniły tę debatę jeszcze bardziej uzasadnioną i ważną. Jej akcenty brzmiały też podczas ostatniej wizyty kanclerza Niemiec w Waszyngtonie i bardzo silnie rezonowały na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa.

### STAN RELACJI NIEMIECKO-AMERYKAŃSKICH

Należy podkreślić, że dla administracji Joe Bidena Niemcy są czołowym i cennym partnerem w Europie, zwłaszcza od momentu ogłoszenia przez kanclerza Olafa Scholza „epokowej zmiany” w niemieckiej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa, a także w związku z rosnącym wsparciem Niemiec dla Ukrainy. Sytuacji tej nie zmieniły nawet napięcia w relacjach amerykańsko-niemieckich, wywołane powściągliwością Berlina w dostarczaniu Ukrainie niektórych systemów uzbrojenia (np.

spór sprzed roku wokół czołgów *Leopard*, których przekazanie strona niemiecka uzależniła od zgody Amerykanów na dostarczenie Ukraińcom *Abramsów*). W Waszyngtonie doceniono podwojenie wojskowej pomocy Niemiec dla Ukrainy, która w tym roku wyniesie 7 mld euro. Już teraz Niemcy zajmują 2. miejsce po USA na liście największych darczyńców pomocy dla Ukrainy. Nie dziwi zatem fakt, że podczas wizyty w Berlinie, w styczniu 2024 r. zastępca sekretarza skarbu Wally Adeyemo, odpowiedzialny w Departamencie Skarbu za sankcje wobec Rosji,

#### Redakcja:

Małgorzata Bukiel  
Karol Janoś (red. naczelny)  
Piotr Kubiak  
Krzysztof Malinowski

#### Korekta:

Hanna Różanek

Prezentowane w tekstach tezy  
wyrażają jedynie opinie  
autorek i autorów.

#### Instytut Zachodni im. Z. Wojciechowskiego

ul. Mostowa 27A  
61-854 Poznań

tel. (+48) 61 85 27 691  
izpozpl@iz.poznan.pl  
www.iz.poznan.pl

ISSN: 2450-5080

nazwał Niemcy „niezłomnym partnerem” we wspieraniu Ukrainy.

Jeszcze silniej te specjalne relacje z Berlinem i jego zaangażowanie na rzecz Ukrainy akcentował prezydent Biden, przyjmując 9 lutego br. kanclerza Scholza w Białym Domu. „Chcę ci podziękować, Olafie, za twoje przywództwo od samego początku. Dokonałeś czegoś, o czym nikt nie myślał, że jest możliwe: podwoiłeś w tym roku niemiecką pomoc wojskową dla Ukrainy” – mówił Biden. Nie było tajemnicą, że tę ostatnią wizytę kanclerza Niemiec w USA zainicjował sam prezydent Biden, który – jak pisano – chciał w bezpośredniej rozmowie omówić problemy i zagrożenia.

Z kolei dla gabinetu Scholza relacje z administracją Bidena są zasadniczym filarem niemieckiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, szczególnie w kontekście wojny w Ukrainie. Niemcy silniej niż to bywało wcześniej doceniają znaczenie amerykańskiej obecności wojskowej w Europie i wagę amerykańskiego parasola nuklearnego. Bardzo mocno podkreślają wartość układu transatlantyckiego, potwierdzając to wydatniejszym zaangażowaniem w realizowanie zobowiązań w ramach NATO, a także deklarując wypełnienie w tym roku decyzji szczytu Sojuszu w Newport z 2014 r. przeznaczenia 2% PKB na obronę. Należy to szczególnie zaznaczyć, gdyż chodzi o układ rządowy, w którym SPD, tradycyjnie zdystansowana do USA i militarnego wymiaru współpracy transatlantyckiej, stanowi główną siłę polityczną.

Podczas ostatniej wizyty w Waszyngtonie kanclerz Scholz wielokrotnie odnosił się do wspólnych z USA działań, podkreślając ich znaczenie. „To, czego teraz potrzebujemy, to współpracować, aby dać Ukrainie możliwość obrony, a jednocześnie wysłać bardzo jasny sygnał rosyjskiemu prezydentowi” – mówił Scholz krótko przed wylotem do USA. Tuż przed spotkaniem z Bidenem przekonywał, że „Niemcy i Stany Zjednoczone muszą odegrać rolę w utrzymaniu pokoju na świecie. Jest to niezbędne w obliczu wciąż trwającej rosyjskiej agresji na Ukrainie. Uważam, że konieczne jest, abyśmy dołożyli wszelkich starań, aby wesprzeć Ukrainę i dać jej szansę na obronę”. Nie było też przesady, gdy Scholz stwierdził, że stosunki niemiecko-amerykańskie są obecnie najlepsze od wielu lat, a ich intensywność służy wspieraniu Ukrainy oraz podejmowaniu wielu wyzwań w Europie i świecie.

#### **TRUMP I PRZYSZŁOŚĆ PARTNERSTWA TRANSATLANTYCKIEGO**

Ta sytuacja „wyjątkowej zażyłości między administracją Bidena a rządem federalnym” – jak napisano w „Süddeutsche Zeitung” może się diametralnie zmienić, gdy zwycięzcą w listopadowych wyborach zostanie Trump. Przypomina się doświadczenie z prezydenturą Trumpa, zwłaszcza jego transakcyjne podejście do współpracy sojuszniczej, nieprzewidywalność, niewiążący stosunek do zobowiązań na arenie międzynarodowej, bardzo wąskie pojmowanie amerykańskiego interesu. Dlatego w analizach ekspertów



niemieckich i wystąpieniach polityków przewiduje się daleko idące konsekwencje zwycięstwa Trumpa zarówno dla kondycji układu transatlantyckiego, jak i dla relacji amerykańsko-niemieckich. Spodziewany jest ponowny wzrost napięcia w relacjach handlowych na linii USA-Unia Europejska/Niemcy, nawet powrót do wojny handlowej wywołanej poprzednio przez administrację Trumpa. Prawdopodobnie zaogni się spór dotyczący relacji z Chinami, a także nie będzie wspólnego stanowiska wobec konfliktu bliskowschodniego (Trump – podobnie jak obecne władze w Izraelu – jest przeciwnikiem powstania państwa palestyńskiego). Ale przede wszystkim oznaczać to będzie wysokie prawdopodobieństwo wycofania amerykańskiej pomocy dla Ukrainy, mającej znaczenie fundamentalne dla przebiegu wojny z Rosją.

Obawy spotęgowała wypowiedź Trumpa podczas wiecu wyborczego w Karolinie Południowej 10 lutego 2024 r., stawiająca pod znakiem zapytania amerykańskie zobowiązania sojusznicze w przypadku jego zwycięstwa i w odniesieniu do państw niewystarczająco finansujących swą obronność. Szczególnie groźnie, wręcz przerażająco brzmiał *passus*, że Trump będzie „zachęcał” Rosję do robienia, co zechce z państwami niewywiązującymi się ze swoich zobowiązań finansowych wobec NATO. Było to nie tylko zakwestionowanie art. 5 traktatu waszyngtońskiego, ale też przyszłości NATO i układu transatlantyckiego.

Michael Link z FDP, rządowy koordynator ds. współpracy transatlantyckiej, postawił ostatnio sprawę jasno: „Największe obawy Niemiec związane z perspektywą prezydentury Trumpa to wprowadzenie wysokich ceł na produkty z UE, wycofanie wojsk amerykańskich z Niemiec i odejście od zobowiązań w ramach NATO, np. rezygnacja z art. 5 traktatu waszyngtońskiego”. Ponieważ *de facto* oznaczałoby to wycofanie się USA z NATO, komentatorzy stawiali pytanie, co dalej z Sojuszem. Czy Europa byłaby w stanie sama go utrzymać? Stawką jest zachowanie statusu bezpiecznej Europy, opartego na partnerstwie transatlantyckim, z którego – w przypadku prezydentury Trumpa – „niewiele by pozostało”.

W takim kontekście należało widzieć wypowiedź Michaela Rotha z SPD, dotyczącą wzmocnienia Europy, która powinna być bardziej odporna na zagrożenia niezależnie od tego, kto rządzi w USA. Przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Bundestagu stwierdził, że „Niemcy muszą zrobić więcej dla własnego i europejskiego bezpieczeństwa”, wymieniając takie zadania, jak stały wzrost budżetu obronnego, wzmocnienie europejskiego przemysłu obronnego czy rozszerzenie strategicznych zdolności Europy.

Automatycznie pojawiła się w debatach niemieckich kwestia broni nuklearnej. Czy Niemcom wystarczy schronienie się pod nuklearnym parasolem Francuzów lub Brytyjczyków? Na tym etapie dyskusji „kwestia uzbrojenia Niemiec w broń nuklearną – pisali

komentatorzy – wydaje się na tyle drażliwa politycznie, że rząd federalny jej unika”. Nie unikała natomiast stawiania tej kwestii chadecka opozycja. Już w maju 2023 r. jej lider Friedrich Merz dowodził, że rząd Scholza nie jest dostatecznie przygotowany na nowe, niesprzyjające okoliczności. Apelował o właściwe wykorzystanie czasu, jaki pozostał do ewentualnej zmiany gospodarza w Białym Domu. Chodziło nie tylko o zwiększenie zdolności obronnych Europy, ale także o jej potencjał nuklearny. Lider CDU proponował rozmowy z Francją i Wielką Brytanią dotyczące ich planów, gdyby Amerykanie „złożyli parasol nuklearny, którego używali do ochrony europejskich sojuszników”. Do tej kwestii Merz powrócił w styczniu br., zarzucając rządowi federalnemu brak działania, a całej UE bez troskę.

Temat ten odżył z nową siłą po wypowiedzi Trumpa stawiającej pod znakiem zapytania amerykańskie zobowiązania sojusznicze. Co ciekawe, za debatą w sprawie wspólnych europejskich środków odstraszenia Rosji opowiedziała się Katarina Barley, stojąca na czele deputowanych z SPD w Parlamencie Europejskim, a także jej partyjny kolega Sigmar Gabriel, były szef niemieckiej dyplomacji. Z kolei Christian Lindner, minister finansów z ramienia FDP, odnosząc się do dawnej oferty prezydenta Francji o „podzieleniu” się jej bronią nuklearną z sojusznikami europejskimi, poparł dyskusję na ten temat: „Ostatnie wypowiedzi Donalda Trumpa powinniśmy uznać za wyzwanie, by

ponownie rozważyć ten element europejskiego bezpieczeństwa pod parasolem NATO”. W podobnym tonie wypowiedział się Manfred Weber, lider Europejskiej Partii Ludowej, przekonując, że „teraz jest właściwy czas, aby skorzystać z oferty”.

Zupełnie odmienne stanowisko zajął szef resortu obrony Boris Pistorius, który wiążąc wypowiedź Trumpa z kolorytem kampanii wyborczej, nie tylko skrytykował debatę o europejskiej broni nuklearnej, ale też przekonywał, że „amerykańska tarcza ochronna istnieje i nie powinniśmy z niej rezygnować”. I dalej: „Mogę tylko przestrzec przed pochopnym wywoływaniem kłótni taką dyskusją”. Sam kanclerz Scholz unikał zajęcia jasnego stanowiska, stwierdzając w wywiadzie prasowym, że nie wie, czego dotyczy obecna dyskusja. W każdym razie można być pewnym natężenia takiej dyskusji, gdy do Białego Domu w styczniu 2025 r. ponownie wprowadzi się Trump.

#### **NIEPEWNA DALSZA POMOC DLA UKRAINY**

Już dzisiaj natomiast widać z perspektywy Berlina wagę problemu związanego z dalszą amerykańską pomocą dla Ukrainy. Niemiecka strona dostrzega zmianę atmosfery w Waszyngtonie, gdzie po pierwsze, „zmniejszają się wpływy tradycyjnych transatlantyków w Kongresie”, przede wszystkim po stronie Partii Republikańskiej. Po drugie, spada poparcie społeczne dla wspierania Ukrainy: obecnie aż 41% Amerykanów uważa, że USA robią za dużo dla



Ukrainy (w lecie 2023 r. było to tylko 29%). W niemieckich komentarzach przypomina się dość jednoznaczne deklaracje Trumpa, że wstrzyma on pomoc dla Ukrainy; w tym duchu były prezydent stara się wpłynąć na polityków Partii Republikańskiej w Kongresie, aby nadal blokowali uchwalenie kolejnej transzy pomocy dla Ukrainy w wysokości 61 mld dol. (blokada ta trwa już 5 miesięcy, a przyjęcie ostatnio ustawy w Senacie nie rozwiązuje problemu). Znane są też jego buńczuczne zapowiedzi zakończenia wojny w krótkim czasie i – jak można się domyślać – na rosyjskich warunkach.

Wprawdzie prezydent Biden jeszcze w styczniu br., rozmawiając telefonicznie z kanclerzem Scholzem, zapewniał, że problem z uzyskaniem zgody na przekazanie środków Ukrainie zostanie rozwiązany, a Stany Zjednoczone konsekwentnie będą wspierać europejskich sojuszników. Także sekretarz stanu Antony Blinken, podobnie jak Jake Sullivan, doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego, deklarowali podczas Światowego Forum Ekonomicznego w Davos „silne i trwałe wsparcie” USA dla Ukrainy. Jednak w Berlinie dostrzegalna już była groźba, że – wobec obecnej atmosfery politycznej w USA i rysujących się tendencji w polityce amerykańskiej, zwłaszcza możliwości powrotu Trumpa do władzy – owe 61 mld dol. pomocy dla Ukrainy może być „ostatnim dużym zastrzykiem gotówki z USA”.

To pod wpływem takich informacji, napływających z Waszyngtonu, kanclerz

Scholz zwrócił się do państw członkowskich UE z apelem o zwiększenie pomocy dla Ukrainy. „Potrzebujemy większego udziału. Dostawy broni dla Ukrainy, planowane do tej pory przez większość państw członkowskich UE, są zbyt małe” – mówił na początku stycznia br. kanclerz Niemiec. Sygnały wychodzące z Urzędu Kanclerskiego potwierdzały, że Niemcy będą wywierać presję na sojuszników europejskich, aby zwiększyli pomoc dla Ukrainy. Berlin przewiduje, że w sytuacji niepomyślnych zmian w USA to na Niemcy spadnie główny ciężar wspierania Ukrainy, co w związku z ich obecną sytuacją budżetową i kondycją gospodarczą może być bardzo trudne (w 2023 r. gospodarka Niemiec skurczyła się o 0,3%).

Obawiając się takich konsekwencji, kanclerz Scholz podczas ostatniego spotkania z Bidenem apelował do Kongresu, gdzie właśnie po raz kolejny – pod naciskiem Trumpa – odrzucono ustawę m.in. przyznającą Ukrainie pomoc w wysokości 61 mld dol. „Mam nadzieję, że Kongres i Izba [Reprezentantów] pójdą za Tobą i podejmą decyzję o udzieleniu niezbędnego wsparcia” – mówił kanclerz Niemiec, siedząc obok amerykańskiego prezydenta w Gabinetcie Ovalnym. Scholz powtórzył te oczekiwania, wypowiadając się już po spotkaniu w Białym Domu. Podkreślił wówczas, że pozytywna decyzja o finansowaniu pomocy dla Ukrainy musi zapaść w Kongresie teraz, bo „będzie to właściwy sygnał dla prezydenta Rosji, że jego nadzieja na utratę entuzjazmu [dla pomagania Ukrainie] jest płonna”.

W sytuacji, gdy Ukraina stała się pionkiem na szachownicy amerykańskiej polityki wewnętrznej, ponosząc koszty egocentrycznego zachowania Trumpa, trudno przypuszczać, aby głos kancлера Niemiec miał siłę skutecznego oddziaływania. Z pewnością jednak był to wyraz obaw strony niemieckiej o skutki partyjnej rozgrywki prowadzonej przez zwolenników Trumpa na Kapitolu.

### **DZIAŁANIA NA WYPADEK „CZARNEGO SCENARIUSZA”**

W każdym razie rząd Niemiec od kilku już miesięcy próbuje przygotować się na wypadek powrotu Trumpa do Białego Domu. Pamięta się o jego prezydenturze jako zdecydowanie nieprzychylny wobec Niemiec, wywołującej napięcia we wzajemnych stosunkach. „W przypadku swojej drugiej kadencji Trump byłby w większym niż w pierwszej wyzwaniem dla Niemiec, Europy i świata. Prawdopodobnie rządziłby w sposób jeszcze bardziej nieskrępowany i wyzywający” – przewidywał jeszcze w 2023 r. Link. Dlatego podczas swoich podróży do Stanów Zjednoczonych koordynator ds. współpracy transatlantyckiej rozmawiał z republikańskimi gubernatorami, senatorami i kongresmenami. Komentatorzy pisali, że „ważnym punktem wyjścia do rozmów była identyfikacja interesów zbieżnych z interesami Niemiec”.

Specjalnym emisariuszem został Andreas Michaelis, ambasador Niemiec w USA. W rozmowach z politykami Partii Republikańskiej starano się podejmować tematy dla nich atrakcyjne, jak np.

dotyczące ewentualnej wspólnej strategii wobec Chin. Zachwalano *Zeitenwende* jako realizację żądań Trumpa, aby Niemcy przestały być – jak to on kiedyś określił – „narodem pasożytów” i łożyły zdecydowanie więcej na swą obronę. Elementy składające się na „epokową zmianę”, zwłaszcza zapowiedź wzrostu w 2024 r. do 2% PKB nakładów na obronność czy dofinansowanie Bundeswehry sumą 100 mld euro wydawały się dobrymi argumentami w tej batalii.

W kontekście „czarnego scenariusza” należy też oceniać wizytę szefowej niemieckiej dyplomacji w Stanach Zjednoczonych we wrześniu 2023 r., której głównym celem było sondowanie politycznych nastrojów w USA i oszacowanie szans zwycięstwa Trumpa. Dlatego Annalena Baerbock spotkała się z Mitchem McConnellem, przywódcą republikańskiej mniejszości w Senacie (14.09.2023), do którego apelowała o dalsze wspieranie Ukrainy. Rozmawiała też z innymi republikańskimi senatorami i kongresmenami. Chciała uzyskać zapewnienie, że po przyszłorocznych wyborach, które mogą zmienić nie tylko gospodarza w Białym Domu, ale też układ sił na Kapitolu, będąca dzisiaj w opozycji Partia Republikańska opowie się za kontynuowaniem ukraińskiej polityki obecnej administracji. Jednak po rozmowach w Kongresie przyznała, że Republikanie mają wiele wątpliwości w sprawie wspierania Ukrainy, chociaż są też świadomi, jak „ważne dla nas, Europejczyków jest kontynuowanie pomocy dla Ukrainy”.

Chcąc dotrzeć z silnym, antyrosyjskim przekazem do prawicowego spektrum politycznego w USA, najbardziej sceptycznego wobec pomocy dla Ukrainy, polityczka Zielonych udzieliła wywiadu nawet skrajnie konserwatywnej stacji telewizyjnej Fox News (14.09.2023). Nie szczędziła w nim przywódcy Rosji ostrych słów, dowodząc, że Putin prowadzi agresję nie tylko przeciwko Ukrainie, ale również przeciwko demokracjom na całym świecie. Wezwała do wspólnego działania, dowodząc, że: „Jesteśmy silniejsi niż brutalna agresja Putina”. Minister Baerbock próbowała odpiąć zarzuty o niewystarczające zaangażowanie niemieckie na rzecz Ukrainy, wiedząc, że jest to główny argument wysuwany przez amerykańską prawicę wobec Niemiec.

Podczas tej samej wizyty Baerbock odwiedziła Teksas, którego gubernator Greg Abbott należy do „trumpistów”. Ostatnim wysokim rangą urzędnikiem niemieckim, który odwiedził ten tradycyjnie konserwatywny/republikański stan, był 30 lat temu kanclerz Helmut Kohl (nie licząc Angeli Merkel, która została zaproszona przez prezydenta George’a W. Busha na jego ranczo w Teksasie). W komentarzach podkreślano, że – obok względów gospodarczych (Teksas uchodzi za gospodarczego *trendsettera*, zwłaszcza w zakresie energii odnawialnej) – celem wizyty szefowej niemieckiej dyplomacji było nawiązanie bliskich relacji z gubernatorem, o spotkanie z którym skutecznie zabiegała. Swego rodzaju konkluzją wizyty Baerbock był komentarz w prasie

niemieckiej, który pojawił się po jej spotkaniu z sekretarzem stanu. Napisano, że szefowa niemieckiej dyplomacji czuła się w towarzystwie Blinkena „bardziej komfortowo niż podczas rozmów z kręgami konserwatywnymi”.

Także kanclerz Scholz zdecydował się, podczas niedawnej wizyty w Waszyngtonie, na spotkanie z przedstawicielami nie tylko Partii Demokratycznej, ale i Partii Republikańskiej (8.02 br.). Doszło do niego w rezydencji niemieckiego ambasadora, a wśród zaproszonych senatorów był Lindsay Graham, lojalny zwolennik Trumpa, który we wcześniejszych głosowaniach w Senacie opowiadał się przeciwko ustawie o wsparciu dla Ukrainy.

Dość czytelna była też kalkulacja kanclerza Niemiec, gdy na okolicznościowym śniadaniu podjął amerykańskich przedsiębiorców (9.02 br.). Promując Niemcy jako miejsce inwestowania, chciał wysłać jasny sygnał, że „Niemcy są otwarte na biznes”, słusznie oceniając, jak ważny jest to obszar zainteresowania Trumpa. Argumentem Scholza na rzecz inwestowania w Niemczech była niedawno zawarta umowa z Intel Corporation na budowę fabryki chipów w Saksonii-Anhalt, którą rząd federalny dofinansuje w wysokości 10 mld euro.

Zdając sobie sprawę, jakie konsekwencje będzie miało wstrzymanie amerykańskiego wsparcia dla Ukrainy, kanclerz Niemiec – powtórzmy – apelował do polityków amerykańskich o podjęcie decyzji w sprawie przyjęcia pakietu pomocowego dla Ukrainy. Dodajmy, że

zagwarantowanie tej pomocy to nie tylko zminimalizowanie konieczności przejścia przez Niemcy znacznej części obciążeń związanych z wojną w Ukrainie, ale także w jakimś stopniu asekuracja na wypadek zwycięstwa Trumpa.

Reagując z kolei na bulwersującą wypowiedź Trumpa, która padła dzień po wizycie kanclerza Scholza w USA, niemiecki resort spraw zagranicznych odpowiedział wpisem na portalu X: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” – to credo NATO zapewnia bezpieczeństwo ponad 950 mln ludzi – opatrując go hasztagiem „StrongerTogether”.

Obok przytaczanych już uspokajających opinii, wpisujących słowa pretendenta do Białego Domu w walkę wyborczą, dominowało przekonanie o konieczności wzmocnienia europejskich zdolności obronnych. „Każdy powinien obejrzeć ten film #Trump, a następnie zrozumieć, że Europa wkrótce nie będzie miała innego wyboru, jak tylko się bronić. Musimy to zrobić, ponieważ wszystko inne byłoby kapitulacją i rezygnacją z siebie” – przekonywał Norbert Röttgen z CDU, były przewodniczący komisji spraw zagranicznych Bundestagu.

W dość łagodnym duchu utrzymane były wypowiedzi kanclerza Scholza, który zapewniając o zrealizowaniu przez Niemcy w tym roku wymogu 2% PKB na obronę, odwoływał się też do fundamentów NATO. „To podstawa NATO, że wzajemnie stajemy w swojej obronie i będziemy bronili terytorium członków NATO. My Niemcy jesteśmy współodpowiedzialni też za bezpieczeństwo krajów

bałtyckich i Polski i liczymy na to samo ze strony USA” – mówił kanclerz Niemiec podczas wspólnej z Donaldem Tuskiem konferencji prasowej w Berlinie (12.02 br.). Zgodził się też z premierem Polski, że Europa musi znacznie zwiększyć swój potencjał obronny, bo jest to w jej interesie i to niezależnie od tego, co mówi Trump.

Apel o zwiększenie europejskiego potencjału obronnego kanclerz Niemiec powtórzył podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa (16-18.02 br.), na którą długi cień rzuciła wypowiedź Trumpa sprzed tygodnia. Scholz mówił, że „Europa musi tak wzmocnić swoją zdolność do samoobrony, aby odstraszyć potencjalnych agresorów. Niezależnie od tego, kto wygra wybory w USA i jak potoczy się wojna na Ukrainie. (...) Musimy umacniać europejski filar NATO, aby pokazać, że jesteśmy w stanie obronić każdy cal terytorium Sojuszu”. Te ostatnie słowa, będące niemalże kopią zapewnień prezydenta Bidena o obronie każdego skrawka obszaru NATO, stanowiły potwierdzenie „epokowej zmiany” dokonującej się w myśleniu lidera niemieckich socjaldemokratów o odpowiedzialności za bezpieczeństwo sojuszników i wkładzie Niemiec w obronę Europy. Można by to uznać za pozytywny efekt konfuzji wywołanej słowami Trumpa, gdyby nie były one tak przerażające.

#### KONKLUZJE

- W Niemczech i to zarówno w kręgach politycznych głównego nurtu, jak i w środowisku eksperckim



możliwość powrotu Trumpa do Białego Domu potraktowano jako ogromne zagrożenie dla układu transatlantyckiego oraz stosunków amerykańsko-niemieckich. Uzasadnieniem dla obaw jest doświadczenie z jego prezydenturą, która spowodowała napięcia zarówno w relacjach transatlantyckich, jak i na linii Waszyngton-Berlin. Po stronie niemieckiej trafnie więc zdiagnozowano konsekwencje jego reelekcji (np. powrót do wojny handlowej, osłabienie/rozpad NATO, zagrożenie dla bezpieczeństwa Europy).

- Jako uzasadnione należy też uznać powtarzające się w Niemczech głosy, że druga kadencja Trumpa będzie jeszcze większym wyzwaniem niż poprzednia. Zwłaszcza że tym razem stawką jest los Ukrainy, który bez kontynuowania amerykańskiej pomocy wojskowej będzie przesądzony. A takie zapowiedzi padają z usta Trumpa i o tym może świadczyć blokowanie przez polityków Partii Republikańskiej kolejnej transzy pomocy dla Ukrainy.
- Już w ubiegłym roku Niemcy podjęły działania dowodzące zrozumienia przez Berlin sytuacji politycznej w USA, gdzie system dwupartyjny oraz zbliżające się wybory prezydenckie i częściowe do Kongresu mogą całkowicie odmienić konfigurację polityczną. Wymusza to realistyczne podejście - należy utrzymywać kontakty w obu środowiskach politycznych i wysyłać sygnały gotowości współpracy zarówno z Partią Demokratyczną, jak i Partią Republikańską.
- Tak należy widzieć rozmowy różnych przedstawicieli rządu federalnego z politykami Partii Republikańskiej i reprezentantami środowiska „trumpistów”. Emblematycznym przykładem była agenda wizyty min. Baerbock, która w USA spotkała się z politykami republikańskimi różnego szczebla, a także udzieliła wywiadu prawicowej telewizji, chcąc w ten sposób dotrzeć z antyrosyjskim i proatlantyckim przekazem do prawicowego spektrum politycznego w USA.
- Formą przygotowania się na powrót Trumpa są też apele polityków niemieckich, skierowane do europejskich sojuszników, aby zwiększyli pomoc dla Ukrainy, co wydaje się zabiegiem niezbędnym, gdyby Amerykanie zrezygnowali/ograniczyli swoje wsparcie dla walczących Ukraińców. Powody tego apelu są dwojakie: 1) Niemcy obawiają się, że spadnie na nich główny ciężar związany ze wspieraniem ukraińskiego wysiłku wojennego; 2) w Berlinie silna jest już świadomość konsekwencji zwycięstwa Rosji dla bezpieczeństwa Europy.
- W kręgach ekspertów, a także w ławach opozycyjnej chadecji wybrzmiewa też problem parasola nuklearnego, dotąd utrzymanego przez Amerykanów. Sugeruje się podjęcie tego tematu z europejskimi sojusznikami nuklearnymi, czyli odwołanie do oferty francuskiej, złożonej kilka lat wcześniej. Jest to jednak nadal

drażliwa kwestia, mimo że ostatnio podejmują ją członkowie gabinetu Scholza, a nawet politycy jego macierzystej partii.

- Dzisiaj trudno odpowiedzieć na pytanie, czy zabiegi Berlina u stronników Trumpa, a nawet przejęcie przez Niemcy w ramach NATO większej odpowiedzialności za bezpieczeństwo, czego tak zdecydowanie domagał się Trump, będą wystarczającym argumentem, aby jego druga kadencja nie oznaczała katastrofy dla układu transatlantyckiego i relacji amerykańsko-niemieckich. Po ostatnich wypowiedziach Trumpa takie zagrożenie wydaje się bardzo realne. W każdym razie Niemcy rozpoczęły nie tylko dyskusję na ten temat, ale próbują ewentualnym skutkiem ponownej prezydentury Trumpa zapobiec lub przynajmniej je osłabić.

---

**Prof. dr hab. Jadwiga Kiwerska** – kieruje zespołem „Niemcy-Europa-świat” w Instytucie Zachodnim. Obszary badawcze: stosunki amerykańsko-europejskie, bezpieczeństwo europejskie, najnowsze dzieje Stanów Zjednoczonych